TYGODNIK WILEŃSKI

Ner 115.

Dnia 31 Maja 1818 roku v. s.

PIELGRZYMOWANIE LEMIERRA, Albo PIERWSZY DZIEN MIESIĄCA

Powieść z Fran: P. de Bouilly.

Jeżeli przez intrygę i przy protekcyi niektórych stronniczych towarzystw, można niekiedy wystąpić na świat z zaletą i zyskać znikomą sławę, którą czas sprawdza i rychło niszczy; istotny talent stroniąc od takowego utworu próżnéy chwały, bezczelnym i miernym tylko w sztuce właściwéy; gardzi płatnemi wielbicielami, co zasługę złotem cenią; a nad świetnych zgromadzeń pochwały i modnych trzpiotów poklaski, przekłada spokoyną rozwagę w samotności i szczérego przyjaciela rady. Taki był sposób myślenia Lemierra, tego literata, który bez żadnego wsparcia prócz sił własnych, bez innéy pomocy prócz własnéy pracy, a w ostatku bez innych fortuny darów prócz śmiałości i niepodległości;

osięgnąć potrafił byt pełen zaszczytu i krzesło akademickie.

Przyjemnego w pożyciu charakteru, nadzwyczayném prostoty obyczajów, jednającéy mu wielu przyjaciół; nigdy Lemierre nie pozazdrościł powodzeniu ubiegającego się w równym z nim zawodzie, nigdy na zasłużoną nie targnął się wziętość, nigdy jak tylu innych, nie dąsał się ustawnie na piszących, aby własną ukryć nieudolność. Przejęty całą godnością poświęconego naukom człowieka i oddany bez przestanku wierszopisa zapałom, nie jednokrotnie w młodości swojéy zaniedbywał silnych protektorów, nieraz z wydarzeń losu korzystać nie chciał, aby jedynie zajął się lubemi zatrudnieniami, aby drogę przedsięwziętą, tém bardziéy z przyzwoitą jéy odbywał chlubą.

Ztém wszystkiém był on jedyną podporą naylepszéy i nayszanowniéyszéy matki, ugiętéy pod ciężarem nieszczęść, które on umiał osładzać z taką gorliwością i przywiązaniem, że za wzór naylepszych synów mógł bydź wystawiany. W młodych jeszcze latach, w skromném mieszkaniu ukryty Lemierre w Paryżu na opatrywaniu swoich niezbędnych potrzeb przestawał, iżby przeto mógł utrzymywać tę, któréy życie był winien. Nie raz słyszałem tego szacownego literata, opisującego

z przyjemném wspomnieniem piérwsze chwile zawodu swego, które uważał za nayszczęśliwsze dni życia, i upewniającego nas, że w téy porze nie więcéy nad 25 soldów na dzień, cały wydatek jego wynosił. W ówczas pisma jego przynosiły mu około 1,200 franków, wiele odebranych nagród w rozmaitych Francyi akadamijach, drugie tyle przez lat kilka mu robiły. Mógłby on jak tylu innych jego współtowarzyszów pokazać się na świecie z zaletą, przeznaczyć cóś więcéy na swoje potrzeby, jeżeli nie na rozrywki; ale Lemierre miał zawsze w pamięci, że w Willier-lebel, nie daleko Ekuen, żyła jego pięćdziesięcioletnia matka, nadto wyniośle myśląca, by go miała o co prosić, ale też zbyt kochająca, by mogła odmómić to czcigodne z ręki syna wsparcie. Było więc zwyczajem jego, nieść piérwszego dnia każdego miesiąca téy kochanéy matce, owoc całomiesięcznéy oszczędności, to jest koło 60 fran:, to wystarczało na dostateczne w pięknéy wiosce, w któréy mieszkała życie i uwalniało ją od ręcznéy na utrzymanie się pracy. Ztém wszystkiém niechcąc nadużywać hoyności syna, chociaż nie znała po większéy części ofiar, na które się dla niéy narażał, ograniczała się z swojéy strony w skromném mieszkaniu, i sama bez służącéy, całém swojém drobném gospodar-

stwém zaymowała się. Ileż to jéy wydatki były ograniczone, ileż oszczędność jéy była skrzętna! Z jakąż roskoszą we wszystkiém skąpiła dla siebie, aby ile można uczcić każdomiesięczną przytomność tego dobrego syna, który nieodmiennie czy w srogiéy porze, czy wśród skwarów słońca, przychodził do Willier-le-bel, około dziesiątéy zrana, po czterogodzinnéy przechadzce, żałując nawet sobie małego wydadku na najem powozu od Saint Denis, niechąc nic ująć z przeznaczonéy ofiary. O jakżeż to powidanie było przyjemne i wzajemne zachwycenie przynoszące! Jakże prędko Lemierre zapominał o swojém znużeniu, gdy zroszone łzami oczy matki, zwracały się ku niemu, gdy ramiona jéy przytulały go do łona, którém się karmił w niemowlęctwie! Jakżeż z małym swym skarbem był wówczas bogaty i jak piérwszy z pism jego dochód, drogim dlań się stawał.

Cały ten dzień zwykle dla matki był poświęcony. Część onego przepędzał w ogródku polewając kwiaty, to znosił potrzebne do kuchni lub opału drewna, lub wodę przyspasabiał. Wieczorem rozmowa nayprzyjemniéysza, a często nayweselsza rozpoczynała się; ożywiała się pod czas wieczerzy choć skromnéy, ale jakiéy jednak Lemierre, nie zawsze sobie i w Paryżu

pozwalał: nakoniec po nayszczęśliwszéy nocy, po śnie nayspokoynieyszym, nasz podróżny udarzony uściśnieniem i tysiącznémi błogosławieństwy matki, puszczał się w drogę i powracał pieszo do stolicy, aby się do nowéy pielgrzymki w następnym miesiącu przysposobił.

Lat kilka tym sposobem upłynęło, kiedy pycha, która i w nayprostsze wkrada się serca, natchnęła naszemu poecie zamiar, sprawiedliwy zapewne, przydania swéy matce jakiéy dobréy niewiasty, któraby uwolniła ją od większych robot i pilnowała w przypadku choroby, ale na to trzeba było podwoić prawie summę, czego bez nowych dla niego wydarzonych wydatków, uczynić nie mógł. Los spełnił życzenia jego. Poema o *Państwie mody*, i drugie o *handlu*, zjednały mu nagrodę poezyi w akademii francuzkiéy, stawiąc go w rzędzie młodych pisarzy, czyniących nadzieję istotnego wsławienia się. Z jakiémże uniesieniem poniósł on swéy matce hołd nowych laurów! Zaledwo słońce piérwsze rzuciło promienie, już był w podróży i pięć mil francuzkich z Paryża do Willier-le-bel, we trzech uszedł godzinach. Było to w Sierpniu, i upał był dokuczający. W śród drogi między Pierrefitte i Sarcelle, idąc przy dopiekającém słońcu, cały oblany potem i okryty pyłem, napotyka dwóch swoich

współtowarzyszów Barta i Riwarola, którzy w przepysznym pojeździe z zamku Ekuen powracali. Ci zatrzymują się dla złożenia nowo uwieńczonemu należnych powinszowań z podwóynego tryumfu, zapytując razem, jak może w taki upał iść pieszo i sam jeden? To móy zwyczay, odpowiada Lemierre, oddawna już postanowiłem, co miesiąc odwiedzać pewną niewiastę nader dla mnie drogą i bez zatrzymania się od Paryża idę.— A, rozumiem, rzecze Barte, przyjaciel zabaw i zalotnych zdarzeń, to zapewne jaka piękność, któréy hołd twych wieńców masz złożyć! — Ale, przyjacielu, odezwie się Riwarol, z satyrycznym i przycinkowym tonem, który mu był właściwy, wawrzyny akademickie częstokroć zbyt ciężą, i do twojéy piękności może nadto zmordowany przybędziesz!— To prawda, mówi Barte, powinienbyś był przynaymniéy wziąść mały pojazd, aż do Saint Denis. — O nie! odpowiada z prostotą uwieńczony poeta, byłoby to dla niéy mniéy piętnastu Soldami!— To rzekłszy, porzuca ich, i dalszą przedsiębierze drogę. — Mniéy piętnastu soldami! powtarza Riwarol, to nie wielkie o jego damie robi wrażenie! — Obaczysz dodaje Barte, że to jakaś piękna wioskowa twarzyczka, jaka ładna mléczarka z tych okolic, która raniła niezwyciężonego moralistę! Ma-on talent bez wątpienia; ale prosty w swym

sposobie życia i stroniący ustawnie od zabawy; a do tego, co za surowość obyczajów, co za przesada w pryncypiach!... Kiedy się makowym wieńcem wierszopis okrywa, napróżno mu udzielają wawrzynów. Nudzi on, niczego osięgnąć nie potrafi, i pieszo drogi odbywać musi.

Gdy te przyjemne trzpioty, znakomite podpory Epigrammatu i Satyry, dalszą odbywają podróż przebiegając pamięcią towarzystwa, w których z zachwyceniem ich słuchano, reputacye przez nich utworzone lub zniszczone, i kobiéty w końcu zbyt czułe do rospaczy przez nich przywiedzione, prosty i skromny Lemierre, przybywa do Willier-le-bel, i podwaja świetność laurów swoich, ofiarując je matce. — Są one mi tém droższe powiada do niéy, że nakoniec pozwalają wykonać zamysł, jaki od dawna ułożyłem przynosić ci matko co miesiąc dwa razy większą summę jak dotąd, ale to z warunkiem przyjęcia dobréy gospodyni, któraby czyniła matce posługi odpowiadające jéy wiekowi i dawnym nałogom. — Pani Lemierre wzbraniała się przyjąć tę nową ofiarę, któréy się rostropność przeciwiła. Zawód literacki, mówiła do swego syna, jest dość niepewny; dziś skutek pomyślny stawia cię w możności czynienia dobrze, a jutro nieprzewidziany upadek, odjąć ci ją może! — Nie

zaprzeczam tego, odpowiada poeta, ale póki to nastąpi, pozwól mi używać z rozkoszą piérwszych powodzeń, pozwól niech moje starania przywrócą ci byt dawniéyszy, któryś przez nieszczęśliwe utraciła zdarzenia, a nadewszystko przez niewyliczone ofiary, jakieś dla mojego czyniła wychowania. Ponieważ rola twojemi uprawiona rękami, żyżną się staje, słusznaby piérwsze z onéy płody tobie należały. — Kończąc te słowa klęka u nóg rozczulonéy matki, składając pięć luidorów do jéy wolnego rozrządzenia z upewnieniem, że co miesiąc podobną przynosić będzie summę.

Los zdawał się sprzyjać takiemu poświęceniu się i miłości. Dwa nowe Poemata ustaliły wziętość autora i nowe mu laury akademickie przydały. Wkrótce Trajedye *Hypermnestra i Wdowa z Malabaru*, tak wielki miały napływ widzów, że Lemierre nie tylko był w stanie przynosić swéy matce po 120 fr. na miesiąc, ale nadto kupił nie wielki domek, w którym mieszkała. Upięknić ony, powiększyć i rozszeszyć ogródek, było piérwszém jego zatrudnieniem; a szanowna matka nowéy nabyła pewności, że do śmiérci tę przyjemną zachowa ustroń, gdzie dopóki tylko żyła, nigdy syn zwyczaynych co miesiąc nie chybił odwiedzin. Sam Lemierre już odtąd zajął wygodniéysze w Paryżu po-

mieszkanie, zdolne do przyjęcia znakomitych osób, które go dla talentów i dla przymiotów moralnych odwiedzały. Wtenczas uczuł konieczność pokazania się na wielkim świecie, ale bojąc się postradać tego, co przez usilną pracę i wytrwanie nagromadził, każdego razu, niosąc matce zwyczayną ofiarę, przydawał i te dochody, które ciągła wziętość dzieł jego zjednywała, radząc jéy iżby użyła tych funduszów na nabycie małego folwarku, któryby w przypadku iżby on wcześniéy umarł zapewnił jéy intratę dostateczną na zachowanie tych wygód, jakie miło mu było jéy udzielać.

Pewnego dnia, kiedy podług zwyczaju swego szedł do Wilier-le-bel, napędza go wesoły Barte w wykwintnym stroju, lecący w bogatym ekwipażu do zamku Ekuen, gdzie w ówczas nayświetniéysze z Paryża zbierało się zgromadzenie — Co widzę! wszak to ty móy kochany Lemierze! czy można, zawsze pieszo i w takiéy niepogodzie. — Przywykłem już do wszystkich nieprzyjemności powietrza, do wszystkich przemian pór roku — Ale jakżeś zmoczony i błotem okryty, to dobrze dla autora pogardzonego, ale tobie, którego Melpomena nayświetniéyszémi okrywa laurami!... Deszcz im nieszkodzi. — Dokądże idziesz? — do mojego małego domku w Willier-le-bel. — A ja o dwa tylko kroki daléy do pałacu Ekuen. — Po-

słuchay, siądź do mego pojazdu, czyli raczéy do pojazdu przez Xżę D. mnie pożyczonego. — Dziękuję ci, ja zawsze moją tu podróż pieszo odbywam. — Rozumiem, podróż miłośną; o twoja miłość musi bydź bardzo silna, kiedy tak uciążliwą przymusza odbywać podróż. — Wyznaję, że przywiązanie moje chyba równo z życiem się skończy. — Otóż złapany jesteś przecie wielki moralisto, cóś ciągle gardiował przeciw roskoszy. Na honor, nieskończenie się z tego cieszę. Ale raz jeszcze powtarzam, siaday, wiozę cię do Willier; witasz na prędce, twoją kochankę, które wnet każe twe suszyć odzienie; stroisz się nieco; leciemy do Ekuen, gdzie z radością przyimują uwieńczonego poetę, gdzie każdy winny mu hołd składa. — Dziękuję ci nieskończenie, świetne posiedzenia zawracają mi głowę, i nic bym tam wsród was nie widział! — Bądźże więc zdrów i śpiesz gdzie cię miłość wzywa! — a ty gdzie cię roskosz czeka.

Tego razu nad inne Lemierre bardziéy bawił się z omyłki Barta, i gardząc powiększającym się deszczem, przybywa do swéy matki wskróś przemokły i nayczuléy od niéy jest widziany. Już była przyjęła stosownie do życzeń syna na gospodynię biédną wdowę, któréy szczebiotliwość i prosta wesołość zaciery nie przyjemną i śmieszną powierzchowność. Ta razem z Pa-

nią swoją przybyłemu Lemierowi pełne uprzeymości czyniła przyjęcie. Ona winną jemu była spokoyność i szczęście przy schyłku życia swego; nie było też ani jednego w téy wiosce mieszkańca, któremuby nieopowiadała codzień ile ten syn szanowny dla matki, a przeto i dla niéy saméy czyni.

Lemierre przynosił matce sto luidorów owoc ośmiu ostatnich reprezentacyi *wdowy z Malabaru.* Nigdy większego przychodu jeszcze z teatru nie był uzyskał i summa ta dopełniała zupełnie tę, którą Pani Lemierre mieć życzyła na zapłacenie folwarku w imieniu syna nabytego. Z niewypowiedzianą więc radością, powiększyła chowany zbiorek, w nadziei oddania go nazajutrz Notaryuszowi o pół mili od Willier mieszkającemu. Tymczasem piękna pogoda zastąpiła miéysce deszczu, a promienie słoneczne osuszyły powierzchnię ziemi. Lemierre poświęcił resztę dnia na zbieranie owoców jesiennych, na znoszenie ich do składu owocowego, na przygotowanie drzewek do odnowienia szpalerów, a nadewszystko na opatrywanie naystaranniéy małéy oranżeryi w głębi ogródka założonéy, która dostarczała jego matce włoszczyzny w zimie, a kwiatów we wszystkich porach roku.

Nakoniec noc w tym czasie śpiesząc

coraz prędzéy okryć horyzont swoją pomroką, nasz poeta bardziéy utrudzony dzienną w ogródku pracą, jak nie wygodną podróżą, powraca do swéy matki, a w tenczas rozpoczyna się wieczorna rozmowa, która się aż do kolacyi zabawia. Już dziesiąta wybijała na zegarze miéyscowym, już Pani Lemierre pomimo roskoszy, jaką w przedłużaniu tego przyjemnego wieczora znaydowała, miała do swego sypialnego oddalić się pokoju, gdy nagle pojazd zatrzymuje się przed domem i kołatanie słyszeć się daje. Był to Barte, który pomimo ciemności nocy przybył z Ekuen do Willier, gdzie łatwo dopytał się o domek Pana Lemierre. Na widok staréy gospodyni otwierającéy drzwi, zdało się Bartowi, że oglądał jednego z tych strasznych argusów, jakich podeyrzliwość i zazdrość stawi zwykle na straży przy młodéy piękności. — Czy można gdyby surowy moralista, tak był zazdrośny, powiada do siebie, przytomność moja i reputacya do reszty go przestraszą.' Za przewodem staruszki dochodzi, aż do drzwi małego bawialnego pokoju, pałając chęcią obaczenia piękności, dla któréy poeta na ciągłą poświęcił się pielgrzymkę. Wchodzi i znayduje go obok sześćdziesięcioletniéy niewiasty, któréy kornet i staroświecki ubiór, bynaymniéy nie odpowiadają oczekiwaniu

ciekawości jego. Lemierre postrzegłszy jego zadziwienie wskazuie mu swoją matkę jako tę, która przedmiotem była jego każdomiesięcznych podróży, a przeto wzbudza w nim uśmiech z popełnionego błędu i zarumienienie z niesłusznych posądzeń. Barte śpiesząc z uwiadomieniem o celu swojéy wizyty, donosi, że wdawszy się nie rostropnie w grę hazardowną w zamku Ekuen, stracił nie tylko złoto jakie miał przy sobie, ale nadto pięćdziesiąt luidorów na swoje słowo, i że przybywał prosić otwarcie Lemierra o pożyczenie mu ich. Wierzyciel móy dodaje, jest Sekretarzem poselstwa i jutro do Berlina wyjeżdża, więc ani momentu zwłóczyć opłaty nie mogę. — Chciałem naprzód udać się do niektórych znacznych osób mnie znajomych, ale ci nigdy z sobą nie mają pieniędzy; inni z obrótów pieniężnych żyjący, nie pożyczają bez lichwy. Ciebie więc tylko widzę kochany Lemierze, który możesz mnie wydźwignąć z téy okoliczności honor móy dotykającéy. Myśliłem, że świeżo od Melpomeny udarowany, łatwo mi tę summę zawierzysz, którą ci niezawodnie we dwa miesiące powrócę. Z całego serca, zawoła Lemierre, dziękuję ci nawet, że w tém zdarzeniu dałeś mi nad innych pierwszeństwo. Na te słowa, prosi swéy matki o wydanie z jéy szczupłéy

kassy 50 luidorów; co ona nie bez żalu jednak uczyniła, uważając, że to zwlekało nabycie umówionego folwarku, za który nazajutrz miała zapłacić. Barte opatrzony w summę, powtarza swemu koledze żywe podziękowania za tak znakomitą przysługę, uprasza panią Lemierre o przebaczenie niesłychanéy pomyłki i śpiesznie się oddala.

Przyznaję się, rzecze Lemierre, iż jestem szczęśliwy, i pochlebia mi to, że mogłem przysłużyć się do tego stopnia człowiekowi w literaturze znakomitemu, jednemu z tych świetnych dowcipów, którzy zaślepieni przez niepospolitą na wielkim świecie wziętość, nie dają baczności na ukryty w zaciszy *talent*, jaki może im z ochotą przysługę zrządzić, i nabydź do ich szacunku prawa. Barte niekiedy i na mnie swe złośliwe wymierzał pociski, i z moich prostych naśmiewał się obyczajów, dziś przekonałem go zapewne, że w nich prawdziwa ukrywa się przyjaźń. "Jednak móy synu, czy pewny jesteś, że te piéniądze dosyć dla nas znaczne."... Będą powrócone? o niezawodnie; Barte jest lekki, płochy, uszczypliwy, ale człowiek honoru. Nabycie folwarku do jednego przeciągnie się tylko miesiąca, bo przypodobanie w publiczności nad wszelkie oczekiwanie moje *i wdowy z Malabaru*, od dziś do piérwszego obacze-

nia się przyniesie mi więcéy 50 luidorów; tych zaś dobrze użyłem, bo mi zyskali przyjaciela!

Tak miłą zajęty myślą Lemierre, noc całą w spokoynym śnie przepędził, nazajutrz o zwyczaynéy godzinie udał się na powrót do Paryża. Dochodząc do Sen Denis, dopędził go Barte zawsze w pięknym Xżny D. pojeździe. Ten wnet się zatrzymuje, wysiada, odsyła ekwipaż, i mówi do Lemierra, uściskając jego rękę. — Ja niepowinienem bydź w pojeździe, obok idącego pieszo Lemierra; z tobą chcę drogę dokończyć, i doświadczam, że wóz wspaniały, nie wart ręki prawdziwego przyjaciela. — Idąc pospołu rozmawiają o wdziękach i pożytkach prywatnego życia i o tém znudzeniu jakiego prędzéy czy późniéy się doświadcza w odmęcie wielkiego świata. — Aby tém bardziéy o tém się przekonać, każdy przypomina sobie szczegóły swojéy podróży. — Wczora, rzecze Barte, przybywam ponury, i zamyślony do zamku Ekuen, zbierając jednak wszystkie sposoby zabawienia licznego towarzystwa, celowania i podobania się. — Ja, mówi Lemierre, chociaż przemokły do nitki i po pas w błocie zaszargany wchodzę pełen radości do mojéy matki, a jéy czułość i starania wkrótce kazały mi zapomnieć o niewygodach podróży.—"W obszérnym w Eku-

en zamku, znalazłem tylko nudę etykiety, pychę wyniosłości, i zimne serca." — W moim małym domku, radość jaśniała na wszystkich twarzach, i otwartemi rękoma przyjęty byłem. — "Pomimo dokuczającego głodu musiałem czekać obiadu do piątéy godziny, a wtedy nie wiedziałem co wybrać w tłumie potraw, któremi zawczasu nasycony byłem." — O saméy drugiéy, jadłem z moją matką obiad skromny ale nayzdrówszy. — "Z jednéy strony ogłuszało mnie szczebiotanie jednego trzpiota, z drugiéy byłem znudzony od staréy, brzydkiéy i napiżmowanéy kobiéty." — Ja z jednego boku nasycałem się przyjemnym ptaszków w moim ogródku śpiéwem, z drugiego, orzeźwiała mnie woń moich kwiatów. — "Całą noc przepędziłem szukając co dowcipnego i nic nie napisałem." — Ja przez dziewięć godzin spocząwszy, kilka dobrych zrobiłem wiérszy. — "Nakoniec ja na los gry naraziłem fortunę moją i móy honor." — A ja mogłem wesprzeć piérwsze i ocalić drugie. Sądź więc, dodaje Lemierre, ściskając jego rękę, sądź, czy słusznie prywatne pokochałem życie i czyli mam zaniedbać moją miłę pielgrzymkę!

Ignacy Felix B...

PODRÓŻE do BREZYLII i RIO de la PLATA przez Jana Mawe.

(Ob. wyżéy Ner 114.)

Za powrótem swoim do Monte-Video, P. Mawe postanowił natychmiast przyprowadzić do skutku zamiar zwiedzenia Rio-Janeiro, brezylskiéy stolicy. Razem z wyyściem woysk angielskich opuścił Autor miasto Monte-Video i rzekę de-la-Plata dnia 11 Września 1807. na okręcie portugalskim *el Vencedor*. „ Dnia 29 o wschodzie słońca, powiada on, postrzegliśmy skały wyspy świętéy Katarzyny, w kształt ostrokręgu z ponadpowierzchni morza wznoszące się, i wysokie góry Brezylii, lasami pokryte, które w głębi sceny tém więcéy wspaniałości przydawały, zadziwiającemu ogromowi tak malowniczego widoku. Wydał mi się on tym piękniéyszym, im bardziéy widoczną okazywał przeciwność z nieścignionemi okiem i nagiemi równinami Buenos-Ayres. Wyspa ś. Katarzyny pod 27° stopniem i 19' szerokości południowéy leżąca, oddzielona jest od lądu ciaśniną, która w pewnych miéyscach nié ma nad pół milę szerokości.

Wchodząc do portu ś. Katarzyny, koło wielu wysp płynęliśmy, na jednéy z nich znayduje się twierdza Santa-Cruz. Przebywszy kilka mil na głębokości morza, we-

szliśmy w ciasne przeyście strzeżone od dwóch warowni, które port formuje. Ze względu stanowiska okrętów, a bardziey jeszcze mieysca, gdzie się wylądowanie uskutecznia, miasto bardzo piękny przedstawia obraz, uwieńczony kościołem katedralnym. Nayżywsza zieloność, urozmaicona drzewami pomarańczowemi czaruje oko. Jakeśmy tylko wstąpili do miasta, postrzegliśmy natychmiast w jego powierzchowności i w sposobach obchodzenia się mieszkańców, znaczną wyższość nad tém wszystkiém cośmy dotąd widzieli. Domy są o dwóch piętrach i dobrze zbudowane; przy każdym znayduje się ogród napełniony kwiatami i warzywem. Miasto składa się z dosyć wielu ulic, i od pięciu do sześciu tysięcy mieszkańców liczy; port ma wolny. Płody wyspy, są ryż, mais, maniok, kawa, któréy smak jest przewyborny, pomarańcze podobno naylepsze w całym świecie, i wielkie mnóstwo innych owoców. Zbierają też indygo i cukier, ale w bardzo małéy ilości. Niezmierna rozmaitość kwiatów naypiękniéyszych, jakie tylko znaydować się mogą, dowodzi płodności ziemi i dobroci klimatu; róże i jasminy cały rok tam kwitną. Powierzchnia wyspy okazuje na przemian góry i płaszczyzny, a gdzieniegdzie znaydują się i błota. Grunta zdolne do uprawy, ciągle są

ulepszane; nie dawno okryte były wielkiemi drzewami, które w ostatnich latach ścięto do budowy okrętów. Zbierają tu len bardzo piękny, z którego robią liny, siatki, powrozy i t. d. Na brzegach téy wyspy poławia się wiele przewybornych raków morskich i mnóstwo ryb, tak, że za jeden szyling, można dwanaście osób nakarmić.

Handel téy wyspy mało jest znaczący, ponieważ płody ziemi, nie przewyższają potrzeb konsumpcyi mieszkańców, którzy w ogólności nie są bogaci. Można ją uważać za miłe ustronie, dla kupców, którzy się już przestali trudnić interesami, dla żeglarzów, którzy opuścili służbę morską; słowem dla każdego, który zrobiwszy sobie dostateczny majątek, chce go używać spokoynie. Jest to nakoniec miéysce ożywiane widokiem licznych okrętów, które płynąc z Bahia, Fernambuco i innych portów Brezylii, krążą koło téy wyspy, w żegludze swéy do Rio-de-la-Plata. Mieszkańcy są bardzo grzeczni i dla cudzoziemców łaskawi; kobiéty piękne, i bardzo żywe. Robota koronek naygłówniéyszém ich jest zatrudnieniem; w czém okazują wiele zręczności i gustu.

Z pomiędzy dzikich źwiérząt, nayliczniéysze są: małpy i pancerniki; z gadów, różne gatunki wężów, z których jeden jest

szczególnéy piękności; a z ptaków, papugi i kolibry. Powietrze jest pogodne i zdrowe. Upały w czasie porównania dnia z nocą zwyczayne, miarkowane są od południowo-wschodnich i pułnocno-wschodnich wiatrów, które tu stale wieją; te ostatnie w Marcu i Wrześniu, a tamte w Kwietniu i Sierpniu, co sprawia żeglugę długą i przykrą przez połowę niemal roku.

Wyspa ś. Katarzyny dzieli się na cztéry parafije; Nossa-Senhora de Dereito, San Antonio, Lagano i Riberon. Gubernator ma jeszcze pod swym rządem, część lądu naprzeciw wyspy leżącego, który trzy parafije zawiera: San Jose, San Miguel, i Nossa Senhora de Rosario. Czasem zależy, od Kapitanii świętego Pawła, niekiedy zaś od Kapitanii Rio-Janeiro. Ludność wyspy i podległego jéy kraju, wynosi do trzydziestu tysięcy mieszkańców. Oprócz twierdzy Santa-Cruz, są jeszcze inne warownie, ale ta uważa się za nayobronniéyszą. Na stałym lądzie, naprzeciw miasta ś. Katarzyny, daje się widzieć piękne miasteczko San-Jose. Mieszkańcy jego trudnią się naybardziéy piłowaniem drzewa, robieniem cegieł i uprawą ryżu. Blisko tego miasteczka leży roskoszna dolina Picada, na któréy rozrzucone gdzieniegdzie białe domki, otaczają pomarańczowe gaiki i plantacye kawy. Wzgórki zlekka

wznoszące się w okrąg téy doliny, naypiękniéyszy i prawdziwie malowniczy ukazują widok, górzystéy okolicy, która się o podal postrzegać daje. Dolina Picada i jéy przyległe, tworzą już ostatnią krainę, przez Portugalczyków zamieszkaną; za niemi bowiem żyją srogie ludy antropofagów, których tu nazywają, Boogrésami. Dzicy ci mieszkają po lasach, w nędznych szałasach, robionych z gałęzi palmowych, które liściem bananów przewiązują. Zatrudnieniem ich jest polowanie z łukiem i strzałą, broni, którey używają często przeciw portugalczykom. Czasem gromada tych dzikich, wynalazłszy ustronne jakie mieszkanie portugalczyka, napada i całą familiją niszczy; portugalczycy też z swojéy strony wydają im straszliwe woyny."

Nieprzewidziane okoliczności przedłużyły pobyt Pana Mawe na wyspie ś. Katarzyny, co mu dało czas zwiedzić środek wyspy i niektóre miéysca sąsiedzkiego lądu. Ogrody na około miasta są z wielkim gustem zasadzane. Wszystkie jednak posiadłości ziemskie, chociaż bardzo ozdobnie i starannie utrzymywane, zupełnie niską mają cenę. I tak, pewien obywatel nazwiskiem *Caldouin*, majętność swoją w Barragros nie daleko San-Jose położoną, która w przestrzeni jednéy mili, zawierała naypiękniéysze plantacye pomarańczów, ka-

wy, ryżu i manioku, oprócz tego dóm i ogród gustowny, chciał przedać za tysiąc kruzadów, co wynosi 3,000 franków. Przyczyną tego sądzi bydź Autor, nieźmiernie małą ilość cyrkulujących pieniędzy. Miasteczko Armasao o 9. mil od San-Jose odległe, godne jest uwagi, dla tego, że ma wygodne miéysce do połowu wielorybów, których niegdyś było bardzo wiele wzdłuż tego brzegu, i po zatokach. Połów wypuszczony jest w dzierżawę, przez rząd, jednéy kompanii, pod źwierzchnictwem Kapitana i wielu innych oficerów. Oprócz tego utrzymują na tém stanowisku, około stu pięćdziesięciu negrów. Zakłady potrzebne do rozbierania i rąbania wielorybów, są obszérne i dobrze urządzone. Niektóre machiny tak są umiejętnie ułożone, że mogą weyść aż do miéysc, w których morze ma 18 stóp głębokości. Słowem ustanowienia te, przenoszą wszystko co w podobnym rodzaju w Grenlandyi lub Europie widzieć się daje.

Postępując daléy w swojéy podróży P. Mawe, przebywał krainę okrytą w części lasami i górami, a w części plantacyami kawy i ryżu, rozciągającą się po nad zatoką Dos-Gaachos, inaczéy zwaną *Tejukos*. Znalazł przy brzegu skorupę ślimaka, z rodzaju *murex*; która daje ów piekny kolór szkarłatny tak od starożytnych szacowany,

powszechnie nazywający się purpurą. Krajowcy znają użytek jego; jeden z nich pokazał Panu Mawe, frędzle jedwabne farbowane w rozcieku dobytym z téy skorupy: nieumieją go jednak przyprawiać. Koncha zawiera w sobie ślimaka, na którego ciele, znayduje się narość wypełniona substancyą żółtawą i lipką, co stanowi farbę. Przejechawszy potém nasz podróżny, piękne miasto portowe Groupus, którego okolice obfitują w jedwab, udał się przez San-Francisco, gdzie jest port bardzo wygodny, na dolinę *Corritiva.* Góry, które ją otaczają, wznoszą się więcéy niż na cztéry tysiące stóp nad powierzchnią morza. Jest to naylepszy powiat z całego kraju, i dla swojego klimatu może naypiękniéyszy z całego świata. Na żyżnych pastwiskach wychowują się nieźliczone trzody, a grunt i powietrze tak sprzyja wegetacyi, że oliwy, rozenki, pomarańcze, jabłka, dziko niemal rosnąc, naypiękniéy doyrzewają. Z tém wszystkiém, nader mała liczba mieszkańców téy doliny, nie odpowiada jéy płodności; zdaje się, iż znaczna odległość od główniéyszych miast, i zły stan dróg, jest tego przyczyną. Wiele pięknych strumieni przerzyna dolinę; jeden z nich Rio-Verde zawiera złoto, a Tibigi dyamenty. Niebeśpiecznie już jest podróżować stąd daléy na wschód, ponieważ tam żyją ludy

antropofagów, które kilka lat temu, daleko za piérwsze ich granice odparto. Kray zaś na północ, okryty jest zupełnie lasami.

(Ciąg dalszy potém).

ROZWIĄZANIE

Zadania ogłoszonego, dane w GRYMPRUM.

Towarzystwo w *Grymprum* czuwające nad dobrem i oświeceniem publicznem, podało do rozwiązania ważne i bardzo pożyteczne pytania. Zastanawiając się nad niémi, uczułem chęć odpowiedzenia żądaniom towarzystwa, lecz że pożytek stąd wynikający mam na celu, przeto opuściłem filozoficzne badania, lubo miałem większy powód na nie odpowiedzieć, czego zapewne przy wolnym czasie niezaniedbam uczynić, a powodowany jedynie uczuciem ludzkości, przedsięwziąłem dadź rys krótki gnębiącéy ród ludzki, i nader szkodliwéy społeczności choroby zwanéy *dumą*.

Duma jest z rzędu chorób moralnych. Początku jéy nie podobną jest rzeczą zasięgnąć. Skoro bowiem towarzyskie związki tworzyć się poczęły, natychmiast i namiętności ludzkie znalazły pobudkę do rozwijania się. Z postępem społeczności i cywilizacyi, też namiętności olbrzymim krokiem wzrastały, nie jako służąc za dowód jak dalece ludzie są z przyrodzenia słabémi, i

jak sami lecą w przepaść niespokoyności i udręczenia. Wielu starożytnych i poważnych Pisarzy téy choroby opisanie nam podają. *Seneca* z uniesieniem o niéy wspomina a). *Valerius Maximus* przytacza przykłady na osobach téy chorobie uległych b). Wreszcie nie potrzebną rzeczą bydź sądzę, przytaczać liczny szereg Pisarzów starożytnych i nowożytnych. Każdy bowiem aż nadto jest przekonanym, że kto tylko zastanawiał się ściśle nad ludźmi i ich wadami, nie zaniedbał zapewne w pismach swoich i o téy chorobie uczynić wzmiankę. Samo pismo święte, na którego powadze wspierać się godzi, wyrazami pełnémi zapału po tylekroć razy *Dumę* opisuje c).

Zjawienia się (Fenomena) téy choroby są: nadęcie całego ciała jak w wodnéy pu-

---

a) L. Annaei Senecae de Benef. Lib. II. Cap. XIII. O stultissimum malum! ut a te nihil accipere juvat! ut omne beneficium in injuriam convertis! ut te omnia nimia delectant! ut te omnia dedecent: quoque altius te sublevasti hoc depressior es, ostendisque te non agnoscere ista bona quibus tantum inflaris. Quidquid das corrumpis.

b) Valer. Maxim. Lib. IX. Cap. V.

c) Cap. XI. Parabolarum Salomonis Lib. Ecclesiastici. Cap. X. XII. XIII. Isaiae propheticia. Cap. XIV,

chlinie, głowa podniesiona ściśle trzyma się karku, i trudna do zgięcia, wzrok ukośny, kroki nayczęściey powolne, zazwyczay małomówność towarzyszy, czasem jednak zbyteczna gadatliwość się przyłącza.

Dolęgliwości (Symptomata) następne: niespokoyność wewnętrzna, udręczenie i gniew pochodzące od nie zadosyć uczynienia chęci, myśli i uprzedzeniu cierpiącego, nuda z przyczyny samotności, takie bowiem osoby, rzadko znaleść mogą towarzysza swych grymasów.

Do przyczyn rodzących *Dumę*, liczą się 1*ód* urzędy i majątek, w tym bowiem razie gaz zwany *hollenderskim*, wydobywający się ze szkatuły złotem napchaney, przeymuje ciało dziedzica, wkrada się do tkanki komorkowatey, i sprawia wydęcie ciała, i inne znaki. 2*re*: Mniemana zbytnia uczoność, a w ówczas wyrabiającemu się w nich gazowi *miłości własney*, wszystkie skutki przypisać należy. 3*cie*: Chęć utrzymania dawnego tonu nawet po stracie majątku. Nakoniec, powstaje jeszcze ta choroba od nie mogącey się dostrzedz przyczyny, i chyba tylko w samych myślach chorego i wyobrażoném o sobie szczęściu, a priori sledzićby jey należało.

Poznanie (Diagnosis) tey choroby nie jest małą rzeczą. Można bowiem naznaczyć dwa gatunki *Dumy*, prawdziwa i fałszy-

wa. Przez fałszywą *Dumę* rozumie się ułożenie naturalne człowieka, które wszystkie prawie znaki *Dumy prawdziwéy* przedstawia; lecz bliższe takowéy osoby poznanie dostatecznie przekonać może o stanie zdrowia. *Prawdziwa* odznacza się szczególniéy żądzą widzenia przed sobą czołgających się i pogardą równych nawet sobie istot. Łączy się ona częstokroć z chorobami *Pseudohrabia* i *Fanfaronia vera.*

Zeyście (Prognosis) *Dumy* nie pewne. Jeśli chory jest młodego wieku, przez pilne leczenie wyprowadzonym z niéy bydź może. W doyrzalszym wieku trudna i uparta do leczenia. Kończy się czasem ta choroba powszechną pogardą, a stąd melancholią lub waryacyą.

Leczenie (Cura) stosownie do przyczyn podane jest przez czułych na cierpiącą ludzkość lekarzy. Gdy pieniądze lub zaszczyty, są źrzódłem téy dziwnéy i nieznośnéy choroby, dosyć jest, aby przytomny temu paroxyzmowi dowiódł naydoskonaléy, iż nie dba o jego łaskę. *Duma* rodząca się z pretensyi do uczoności, znosi się przez okazanie ludzi od niego uczeńszych, a niepodległych téy chorobie. Jeśli pamięć piérwszego bytu, uporczywie tę chorobę utrzymuje, w ówczas okazany trzos złota, i ofiarowanie go na pożyczkę, lub nastręczenie kredytora, lub wreszcie przypomnienie exdy-

wizyi nie zawodném jest śrzodkiem; natychmiast bowiem nadęcie osiada, głowa z grzbietem raptem na dół spada, a ręce chwytają się kolan przytomnego lekarza. Gdy zaś przyczyny naznaczyć trudno, i chyba przez domyślność ją dochodzić, nader skutecznym jest lekarstwem *Pogarda*.

Ponieważ zaś ta choróba zdaje się do Epidemicznych należeć, przeto policya Medyczna winna rozprzestrzeniać swą baczną władzę, a opiekuńczy rząd zechce budować domy poprawy. W tych zakładach dobroczynnych czuwający lekarze, łacniéy dobiérą śrzodków zbawiennych, które wedle stanu chorego, gatunku i przyczyny choroby, rozmaicie stosować się mogą. Główném postępowaniem w domach poprawy jest dostarczenie, ile tylko można śmiéchu i pogardy, co gdy się okaże bezskutecznym, używać należy śrzodków specyficznych w zwyż wyrażonych.

Chęć udzielenia prędzéy szanownemu zgromadzeniu mych obserwacyi względem choroby, o którey wytępienie każdy czuły o dobro społeczności starać się powinien, zmusiła mię, iż pokrótce daję tylko opisanie. Spodziewam się przy głębszém i ściśleyszém zaciekaniu, odkryć wiele innych przyczyn i sposobów leczenia, a nawet i podane śrzodki mogą bydź odmienionémi, jeśli po doświadczeniu okażą się słabo dzia-

łającémi, lub bezskutecznémi. Trudno jest w Medycynie fizyczney trafić od razu na śrzodek doskonały, cóż mówić o Medycynie moralnéy? kiedy istota człowieka staje się igrzyskiem namiętności i wad moralnych, które jedne drugim byt dają, wiklą się wzajem, wzmagają się lub gasną, co wszystko zależy od okoliczności i chęci nayczęściéy samego człowieka. W takim więc zawichrzeniu lekarz naydoskonalszy błąkać się musi, jednak nieść pomoc winien jest zawsze. *Verbaveritatis.*

PODRÓŻ NA PARNAS.

SEN.

Już cię nie było na Wileńskiém niebie
Swiatłem darzący Febie,
I mroki nocne, Litwy okryły stolicę:
Wtedy łojową zapaliwszy świcę,
Klepałem, jak pacierze, chcąc osadzić w głowie
Z Kochanowskiego „Szlachetne zdrowie"
Tymczasem bożek, który na poduszkach siedzi
I śpiących powieki zlepia,
Na mnie powoli swóy balsam cedzi
I oczy zlekka zasklepia.
Usnąłem..... zaraz myśli płochych roje
Po rozmarzonéy głowie się snują;
Jakąś swobodę i łatwość czują;
Powolne na wszelkie skinienie moje.

Więc zasiadam przy stoliku,
Czuprynę do góry gładzę,
I w moment, wiérszów bez liku
Na papiér sadzę.
A poznawszy łeb swóy tęgi,
Długo nie tracąc czasu,
Rzuciłem szkolne obmierzłe księgi,
Pobiegłem szukać Parnasu.
Jużem się zbliżał do téy atmosfery,
Która gdy kogo owionie,
Z poetycznego szału nigdy nieochłonie;
W ówczas mię opanował zawrót głowy szczery,
Lecę prawie bez oddechu,
I przez szczęśliwe zdarzenie,
Spotykam znajomego, z poetów cechu.
Jak się masz? —Kłaniam uniżenie.—
Jest to uczony niepospolity
I prozą dobrze maże i wiérsz kuje gładki.
Człowiek do napisów rzadki
A do tego dziejami łeb ciasno nabity.
Dokąd idziesz kolego?
—At! na Parnas się wlekę—
Dayże tu rękę,
Bo tam dążę i *ego*.
Ukarmiony Muzy mlékiem,
Na górę bądź mi przewodnikiem.
Drogą...... rozmowa o Bolesławie,
O Kościuszce Jenerale,
Na Saracenów wyprawie;
A na reszcie w zapale

Łajaliśmy żwawo naturę,
Że leniwym krokiem stąpa,
Wydając jak nasze głowy;
Że dla poetów naybardziéy skąpa.
W tém postrzegamy widok dla mnie nowy
Owę pożądaną górę.
Nie taka trwoga po Wilnie się szerzy,
Kiedy nowy przybywa do szubrawców grona,
Nie taką zdjęta jest strona,
Kędy Bóg gniewny gromem uderzy,
Jakąm był wtenczas ściśniony,
Kiedym piérwszy krok nieśmiały
Stawił na poetów skały.
Lecz Pupil syna Latony,
Który był moim Mentorem,
Siebie stawiąc dla mnie wzorem,
Ożywił ducha w prostaku.
Wstępujemy.... spóyrzę.... poetów jak maku!
Lecz cały tłum uczony
Z uszanowaniem rozstąpił się w strony,
Gdy uyrzał mego Mentora;
Co ja mając na względzie
Wniosłem, że w poetów rzędzie
Musi to być jakaś znaczna Matadora.
Na samym szczycie, na wzniesionym tronie
Siedział Bóg poetów młody,
W mirty ubrane miał skronie;
Tron otaczały Epopeje, ody,
Dramata; daléy fraszki, madrygały,
I drobiazgów orszak cały.

Przed Majestatem stawiony,
Oddawszy nizkie pokłony,
Gdy na Boga uwielbienie,
Jąkliwe usta otwieram,
Twardą odpowiedź odbieram
„ W głowie twojéy cienie.
„ Jeszcze widzę jesteś żakiem.
„ Precz stąd." Wnet wszyscy do mnie z kułakiem,
— A będziesz sławę poetów brudził? —
Ja uchylając karku przed ciosem,
Takem o książkę uderzył nosem,
Żem się przebudził.

Maurycy Buczyński.

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury siedmiu exemplarzy dla mieysc prawem przeznaczonych. Dnia 25 miesiąca Maia roku 1818.

August Becu Prof. Ord. Czł. K. C.